

DYSKUSJA

Dyskusja odbyła się podczas konferencji naukowej poświęconej tematowi: „Kulturotwórcza rola mediów. Rola i znaczenie rozgłośni regionalnych Polskiego Radia”. Konferencja została zorganizowana w ramach obchodów 60-lecia Spółki Polskie Radio Regionalna Rozgłośnia w Opolu „Radio Opole” SA w dniu 24 listopada 2012 roku w siedzibie rozgłośni przy ul. Strzelców Bytomskich 8. Została zorganizowana przez: Instytut Kultury UJ, Instytut Politologii Uniwersytetu Opolskiego, Radio Opole SA.

Program konferencji:

Prowadzenie: prof. dr hab. Bogusław Nierenberg (wprowadzenie: Kultura a rozwój społeczny i gospodarczy, finansowanie kultury i mediów)

Kultura – geneza, instytucje, zarządzania – prof. dr hab. Emil Orzechowski, Przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Kultury UJ

Medialny i regionalny wymiar kultury – mgr Sławomir Rogowski, minister, członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

Kultura w ujęciu historycznym i medialnym – prof. dr hab. Stanisław Sławomir Niciejka, Rektor Uniwersytetu Opolskiego

Wśród zaproszonych gości obecni byli przedstawiciele zarządów rozgłośni regionalnych Polskiego Radia, członkowie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, członkowie Rady Nadzorczej Radia Opole SA, przedstawiciele opolskiego środowiska nauki i kultury.

Profesor Bogusław Nierenberg, UJ: To spotkanie i dzisiejsza konferencja wydają się trochę wbrew interesom mediów publicznych, ponieważ najżywotniejszym problemem mediów publicznych jest brak wypełniania obowiązku płacenia abonamentu. Politycy, jak się wydaje, zachowują się w tej kwestii trochę jak chór w tragedii greckiej: śpiewają „idziemy, idziemy” i nie drgną nawet o milimetr. Przy okazji jubileuszu proponuję jednak, by w tak zacnym gronie i wspólnie z Państwem zastanowić się nad najistotniejszymi i najważniejszymi zadaniami, które mają przed sobą media publiczne. Wydaje się, że kultura jest właśnie takim problemem, który decyduje o kształcie naszej przyszłości, ale też o naszej tożsamości i przeszłości. Jak słusznie powiedział kiedyś Geert Hofstede, kultura to takie zbiorowe zaprogramowanie umysłów, które odróżnia jedną grupę społeczną od drugiej. Dziś rano, kiedy wstałem i włączyłem przed godziną siódmą Radio Opole, wysłuchałem felietonu redakto-

ra Minknera, który mówił między innymi o korzyściach płynących ze znajomości grup krwi, potem były wiadomości i jakaś energetyzująca muzyka. Radio Opole, tak jak to kilkadziesiąt lat temu powiedział Sir John Reith, twórca BBC, wypełniło wszystkie podstawowe funkcje czy zadania, czyli informowało, edukowało i bawiło. To są te rzeczy, do których chyba trzeba się będzie odnosić, a zwłaszcza do środkowego elementu, czyli edukowania. Ja muszę Państwu powiedzieć, że przez kilkadziesiąt lat byłem dziennikarzem i mnie się to takie „naukowe rozmemłanie” czasami nie podobało. Dzisiaj jestem po drugiej stronie i trochę muszę być taki „naukowo rozmemłany”, ale różnica między naukowcem a dziennikarzem polega na tym, między innymi – przepraszam że przypominam takie oczywiste prawdy – iż dziennikarz może tak sobie powiedzieć – patrzę na wybitnego historyka profesora Nicieję – np. o Winstonie Churchill, że Winston Churchill kiedyś o polskich lotnikach powiedział, iż nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele, tak niewielu. Gdyby to robił uczony, musiałby dać trzy przypisy, skąd to wie, z jakiego źródła i kiedy ten Winston Churchill to powiedział. Otóż nauka pomaga nam uporządkować świat, pomaga nam zastanowić się nad tym, w którym miejscu jesteśmy.

Jeżeli Państwo pozwolą, chciałbym zaprezentować uczestników panelu, grono wybitnych uczonych, znawców tego, o czym będziemy mówili. Profesor Emil Orzechowski jest bodaj najwybitniejszym polskim znawcą życia i twórczości Heleny Modrzejewskiej. To on założył fundację, która stara się uchronić dziedzictwo i spuściznę po tej wybitnej aktorce, wybitnej osobowości. I czyni to z wielkim sukcesem. Podobnie jak profesor Nicieja, który przywraca naszej zbiorowej pamięci Kresy Wschodnie. Ale przecież pamiętamy, że dziś to żadna odwaga, by mówić o tym, co ważnego i istotnego wiąże się z Kresami Wschodnimi; jeszcze w czasach poprzedniego systemu profesor Nicieja napisał znakomitą książkę poświęconą nekropolii Łyczakowskiej i wybitnym postaciom, które tam są pochowane. Gdyby ta książka... 200 tysięcy egzemplarzy, czy więcej?

Profesor Stanisław Nicieja, UO: 250 tysięcy.

Bogusław Nierenberg: Gdyby w dzisiejszych czasach ta książka się tak sprzedawała, to profesor Nicieja byłby na pewno milionerem.

Minister Rogowski – członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Muszę powiedzieć, że niedawno z wielką przyjemnością obejrzałem świetny film, którego reżyserem i autorem scenariusza jest minister Rogowski, i pod tytułem *Tala od różańca*, poświęcony Natalii Rolleczek. Być może pamiętają Państwo jej książkę pt. *Drewniany różaniec*, na której kanwie Petelscy nakręcili film. Minister Rogowski to także twórca znakomitego festiwalu „Lato filmowe w Kazimierzu”. Genialny uczony Herbert Marshall McLuhan powiedział, że radio to gorący środek przekazu. „Gorącość” polega na tym, że to środek nasycony sporą ilością informacji. Mam nadzieję, że ta dzisiejsza konferencja właśnie taką ilością informacji będzie nasycona i że będziemy mogli spróbować przynajmniej pokusić się o wyznaczenie pewnych tendencji związanych z funkcjonowaniem radia publicznego i zmierzyć się z pytaniem, jak próbować ocalić od zapomnienia nasze dziedzictwo, co – jak się wydaje – powinno być jedną z istotnych powinności radia publicznego, a zwłaszcza radia regionalnego.

Profesor Emil Orzechowski, UJ: Dziękuję za wywołanie do tablicy i postawienie zadania, które jest właściwie niewykonalne, mianowicie podanie odpowiedzi, jak zbudować most definicyjny i ciąg logiczny pomiędzy kulturą, zarządzaniem i jeszcze mediami akurat publicznymi. Mnie by się zdawało, że trzeba by zacząć od najbardziej prymitywnych, najprostszych refleksji. Kiedyś ktoś zapytał jednego z ojców założycieli Unii Europejskiej: Od czego byś Pan zaczął, zaczynając od teraz? Zacząłbym od kultury – padła odpowiedź. Pojawia się więc pytanie: Co to właściwie jest ta kultura? Z definicji socjologicznych by wynikało (tych najszerszych), że to jest właściwie wszystko, co ludzie posiadają, co ludzie myślą, co ludzie czynią jako członkowie pewnych zbiorowości. Jeżeli tak szeroko rozumieć kulturę, to jak tutaj nią zarządzać? Jak organizować? Z pomocą przychodzi bardzo wybitna, nieżyjąca socjolog Antonina Kłoskowska, która twierdziła, że to wszystko, co jest treścią kultury, funkcjonuje w formie instytucjonalnej. Znacomity podręcznik amerykański mówi: zastanów się czytelniku, gdzie się urodziłeś? A gdzie się uczyłeś, w szpitalu? W szkole. To wszystko instytucje albo organizacje. Jeżeli tak, to już można myśleć w tym kontekście o zarządzaniu.

Problemy definicyjne związane z kulturą powodują, że padają różne określenia. Ja jestem przywiązany do definicji, która zawęży obszar spraw. Wojtyła powiedział, że kulturą godzi się nazywać to wszystko, co przyczynia się pozytywnie do rozwoju człowieka. I tutaj byśmy mogli już zacząć mówić o pewnych funkcjach mediów, właśnie ze względu na słowo „pozytywnie”. Jestem bardzo przywiązany do następującego cytatu, który przyniosłem z sobą. Kiedyś Cycero, mówiąc o filozofii, napisał tak: „Tyś pozakładała miasta, ty rozproszonych ludzi powołałaś do życia społecznego, ty zespoliłaś ich między sobą, najpierw przez wspólne osiedla, później przez małżeństwa, a wreszcie przez wspólnotę pisma i mowy. Tyś wynalazczynią praw, nauczycielką dobrych obyczajów i ładu”. Mnie się wydaje, że to pasuje jak ulał do kwestii kultury.

Przy pomocy Kłoskowskiej znaleźliśmy pomost między kulturą a zarządzaniem, a w zarządzaniu jest jedna żelazna zasada: nie zabieraj się za nic, dopóki nie masz zdefiniowanej misji. „Misja durniu!” – chciałoby się strawestować znane powiedzenie. Musiałem wykonać ten proces myślowy dlatego, że powołaliśmy w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim pierwsze w Polsce studia z zarządzania kulturą i trzeba było sobie odpowiedzieć na te elementarne kwestie, po to, by móc studentom cokolwiek tłumaczyć. I jeżeli przyjąłem jako dewizę, jako podstawę myślenia pojęcie misji, wypadało się zastanowić, co ono oznacza, w jakiego rodzaju dokumencie powinno się wyrażać, szczególnie w odniesieniu do instytucji, która nazywa się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Doszedłem do wniosku, na podstawie oglądu zachowań w innych krajach, że odpowiednikiem misji w przypadku organizacji czy instytucji jest coś, co można by określić terminem „polityka kulturalna”. Aby wypracować rozsądny program polityki kulturalnej, w każdym kraju robi się niesłychanie głębokie, szczegółowe badania. Na tej podstawie opracowuje się poszczególne fragmenty i z tego powstaje, na przykład w Danii: 17 tomów opracowań i sześćdziesięciostronicowy dokument podsumowujący, który definiuje, na czym polega polityka kulturalna w tym państwie. W rezultacie w nazwie ministerstwa, tam

gdzie było słowo „kultura”, znalazło się też określenie „pracy”. Z badań wynika, że to ogromny rynek pracy. Troszkę kluczę, a to dlatego, że muszę powiedzieć, iż w Polsce nie ma takiego dokumentu, który definiowałby naszą politykę kulturalną. W związku z powyższym raz istnieje Ministerstwo Kultury i Sztuki, a kiedy indziej Kultury i Dziedzictwa Narodowego lub Kultury bez dalszych określeń. Próbowałem znaleźć jakieś dookreślenie tego, co oznacza „dziedzictwo narodowe” w publikacjach urzędów, które za nie odpowiadają. Nie udało się. W związku z powyższym, jak tu mówić o odpowiedzialności? Jeden z ostatnich programów operacyjnych aktualnego ministra kultury i dziedzictwa narodowego dotyczy tych kwestii, o których mówiłeś, mianowicie edukacji, upowszechniania kultury itd. Aliści jest tam pół zdania, które wyklucza możliwość aplikacji o grant dla projektu Modrzejewskiej. Mianowicie program ten nie dotyczy kwestii historycznych. No to jak edukować? Co edukować? O czym edukować?

Istnieją złe doświadczenia związane z określeniem „polityka kulturalna”, ale już dużo czasu upłynęło od tego momentu, kiedy ona się źle kojarzyła: socjalistyczna w treści i narodowa w formie itd. To jest określenie, które powinno być powszechnie stosowane. Tymczasem jedno z najbardziej wpływowych mediów, mam na myśli „Politykę”, pominę nazwisko dziennikarza – pisze: rząd obiecuje, że zadba o pieniądze dla kultury i na tym na szczęście kończy się polska polityka kulturalna. Polityka mętlik robi ludziom w głowie: na szczęście polityka kulturalna to jest rozdawanie pieniędzy. Trudno cokolwiek serio tutaj traktować. Chciałbym może na koniec tego, już przydługiego mówienia, przywołać jeszcze jeden cytat. Sens tego cytatu tutaj jest taki, żeby wzajemnie się informować, wzajemnie poznawać, co powinno prowadzić do jakiegoś wzajemnego zrozumienia. Ten cytat brzmi tak: „Twój Chrystus jest Żydem, twój samochód jest japoński, jedzenie algierskie, demokracja grecka, kawa brazylijska, zegarek szwajcarski, koszula indiańska, radio chińskie, wakacje tureckie, cyfry arabskie, pismo rzymskie, a ty zarzucasz swojemu sąsiadowi, że jest obcokrajowcem?”

Bogusław Nierenberg: Bardzo pięknie dziękuję. Ten cytat, który zakończył jakże gęste w treści wystąpienie profesora Emila Orzechowskiego, zwłaszcza tu na Śląsku Opolskim, ale przecież i w innych regionach Polski ma swój głęboki sens. Wydaje się, że radio publiczne, radio regionalne jest od tego, by łączyć, nie dzielić, by w tej różnorodności pokazywać to, co jest istotne i ważne.

Chciałbym prosić teraz ministra Rogowskiego, który powie o tym medialnym i regionalnym wymiarze kultury. Proszę panie ministrze.

Sławomir Rogowski, członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji: Tytuł mojego wykładu to *Medialny i regionalny wymiar kultury*. Wydaje mi się, że cel, sens tego typu rozważań powinien być następujący: powinniśmy sobie zadać pytanie, czy rozgłośnie regionalne Polskiego Radia są potrzebne? A jeśli są potrzebne, to na jakich warunkach? To jest pytanie, wydawałoby się retoryczne, że odpowiedź jest szalenie prosta, ale na zasadzie pewnego ćwiczenia umysłowego trzeba sobie to pytanie zadać, nawet jakby to miało być tak jak z panem Jourdain, który dowie się, że przecież świetnie mówi prozą, całe życie mówił prozą. I tak jest trochę z nami. Po takim wstępie, jakiego dokonał profesor Orzechowski, dalsze definiowanie kultury nie ma

specjalnego sensu, można powiedzieć, że wszystko jest kulturą. W trakcie mojego wywodu będę starał się też zaprezentować, iż rzeczywiście Polskie Radio działające w terenie jest *par excellence* instytucją kultury, bo tego typu łączenie pojęć i funkcji nadaje głębszy sens tym rozważaniom.

Oprócz instytucjonalnej myśli, jaką prezentowała profesor Kłoskowska w kulturze, zwracam uwagę na komponent definicyjny: społeczny. Jak regionalny, to i społeczny. Co to jest ta regionalność? To nie są słupy graniczne, które wytyczają jakiś obszar. To są ludzie, którzy funkcjonują na pewnym terenie, to są wreszcie ludzie, których coś łączy, to są ludzie, którzy wytwarzają dobra, ale przede wszystkim wymieniają myśli. Wymiana myśli – ten szlachetny sublimat, który od momentu, kiedy człowiek przyjął postawę pionową, obok pracy, pracy wykonywanej intelektualnie, fizycznie, jakkolwiek – jest bardzo ważnym aspektem czy wyznacznikiem *homo sapiens*. Byłbym więc najbardziej za taką definicją kultury starą, klasyczną, można powiedzieć „przeddewońską” jeszcze. To jest definicja Czarnowskiego, który mówi, że to całokształt dorobku społecznego, materialny, niematerialny i wspólny dla grupy, czy łączący grupy społeczne i pozwalający te grupy wyróżniać, identyfikować. Nadający dystynktywność pewnym grupom społecznym. Tę kulturę, te myśli można rozpowszechniać. Nie tylko w przestrzeni, także w czasie. Nie wiem, jak to było z Czarnowskim, czy on Einsteina koniecznie brał w swoich rozważaniach pod uwagę, może o wymiar czasoprzestrzeni tak bardzo mu nie chodziło, ale czas jest chyba istotny. Dlaczego? Dlatego, że on ostatnio strasznie przyśpieszył. Żyjemy szybciej, żyjemy inaczej i podlegamy innemu rytmowi. Czarnowski to był dystygowany gentleman, podobnie Znaniecki, prawie równoległy w sensie życiorysów badacz socjolog. Oni podlegali trochę innym rytmom, ale ich myśl socjologiczna, ich widzenie kultury na pewno daje się dziś zastosować właśnie pod tym warunkiem: czasu. Antonina Kłoskowska w swoich rozważaniach, które były swego czasu ważnym elementem czy kamieniem milowym w socjologii, zajmowała się kulturą masową. Kulturą masową rozumianą... No właśnie, jak? Dzisiaj też trzeba by to redefiniować. Czy dzielimy kulturę na bardzo wysoką, trudną, czy kulturą jest to, co masowe? Gdzie przebiega ta granica? Dzisiaj na to pytanie nie jesteśmy w stanie po prostu dobrze odpowiedzieć. Granica między kulturą a popkulturą, czy kulturą masową, przede wszystkim tą, która wynika z ilości, zdolności rozprzestrzeniania właśnie tego błyskawicznego powielania i pokazywania wytworów tej kultury wszędzie. I to jest nowy aspekt. Aspekt nazwany przez McLuhana, o czym wszyscy w tej sali doskonale wiedzą, globalizacją – światową Wioską. Czy McLuhan miał na myśli wioskę czy „wiochę”? Ja jestem za wioską. Kiedy jednak pozwalałam sobie na prowokację na pograniczu żartu i używam słów „globalna wiocha”, mam na myśli zły gust. Dlatego, że gust i jakość w kulturze, czy będzie to dywagacja czysto dziennikarska, czy naukowa, pozostają ważnym, istotnym wyróżnikiem tego, co kulturą jest i co kulturą nie będzie. A od nauki gust różni to, że nauczyć go się jest raczej trudno, bo jest też czasami związane to z jakimś talentem, z jakąś wrażliwością, z umiejętnością widzenia świata w dziwnych, innych rejestrach. Gust to narzędzie i rezultat twórczej sublimacji, dość często stan niedostępny dla innych diapazonu. Dobra w tej wiosce jest błyskawiczna wymiana informacji, news we wszystkich kierunkach. Zła – to upowszechnianie tandety

(kiedyś Niewolnica Isaura, dziś Facebookowe informacje typu, moje zdjęcie z urlopu w toplesie), jak widać to sam przekaz – jak w definicji starego poczciwca McLuhana – jest newsem. Zły pieniądź wchodzi do obiegu, wypierając ten dobry z prawdziwego kruszcu (prawo Kopernika-Greshama). Rynek informacji staje się globalnym śmietnikiem. Uczestnicy tej wymiany wioskowej pogubili się bez miary, społeczeństwo „kontentowe” z chaosem w głowie. Jak to uporządkować i poddać algorytmom rzetelnych mediów publicznych w regionie? Można, ale trzeba chcieć.

Wreszcie standaryzacja, czyli formatowanie, trafianie w target, jak to się mówi, czyli w cel. My target rozumiemy jako pewną grupę, która jest sformatowana. Wiemy, co ona lubi i kiedy wstaje, co je, jakim samochodem jeździ, i wiemy, jaką treść jej zaproponować w jakim czasie. Bo ona w tym czasie akurat funkcjonuje przy odbiorniku radiowym. Jest zawsze takie pytanie: gdzie jest granica standaryzacji? Czy ten portret psychologiczny, który znamy, adresując przekaz, ma być stały, dany, czy naszym obowiązkiem w ramach tego misjonarstwa jest przekonstruowanie, przerobienie tego portretu tak, aby kryteria, którymi będziemy się posługiwali, nie były ilościowe, aby były przede wszystkim jakościowe. Czy zatem nie mamy obowiązku, my jako media publiczne narzucać pewnych standardów, kreować, wychodzić do przodu. Nie tak dawno profesor Stanisław Jędrzejewski z Rady Nadzorczej Polskiego Radia, bodaj wczoraj w radiu, powiedział, że: „Trójce coś się udało”. Udało się mianowicie niezejście z tego diapazonu, do którego nas „Trójka” przyzwyczaiła, a nawet stopniowe jego podnoszenie w górę. Mamy do czynienia z aktywnym modelowaniem słuchacza. Wydaje mi się, że ten kierunek jest jak najbardziej słuszny.

Wracając jeszcze do kultury, do popkultury, do kultury masowej, kończąc te rozważania definicyjne, myślę, że jest bardzo trudno zdefiniować, iż postmodernistyczna wizja kultury, której wszystko wolno, w której wreszcie pewien przekaz, jego forma jest mniej istotna, forma rozumiana jako uroda, coś, co może w potocznym sensie zachwycać, jest mniej ważna. Ważna jest pewna ekspresja, ważna jest pewna dynamika zdarzeń, pewna umiejętność pokazywania i przekazywania w sposób dynamiczny, nadążający za czasem. Interaktywność także rozumiana jako udział w kreacji danego dzieła, dobra kultury. To jest to, o co się upominał tak bardzo w swoim krótkim wystąpieniu profesor Orzechowski wobec ministra kultury.

My w radiu, w mediach publicznych mamy pewien problem. Musimy sobie postawić pewną granicę: jak rozumiemy rozrywkę? Bo rozrywka to są trzy rzeczy: informować, edukować i bawić. Jak tę rozrywkę do końca rozumieć? Czy tak bardzo szeroko, popkulturowo? Czy ją po prostu dzielić? Może segmentować dla pewnej czystości? Wydaje mi się, że takie posegmentowanie rozrywki i w ramach tego posegmentowania nadanie pewnych funkcji ma głębszy sens. Coś jest rozrywką jako całość. Coś jest rozrywką wysoką, właśnie z próbą budowania nowego portretu psychologicznego, a coś jest rozrywką, która służy popkulturze rozumianej jako komercja, jako powielanie, jako sprzedawanie i zarabianie. Ani ja, ani przyszły ustawodawca nie zwolni mediów publicznych także od zarabiania pieniędzy. One zawsze będą musiały pieniądze zarabiać. Pytanie jest tylko takie: ile? I jak te pieniądze będą wydawane? Dzięki swojemu gustowi i swojej wiedzy, swoim preferencjom wy, jako ludzie zarządzający rozgłośniami, musicie podejmować decyzje w samotności, może

to czasami będzie bardzo trudne. Musicie podejmować decyzje, musicie mieć portret psychologiczny słuchacza, odbiorcy, do którego chcecie dotrzeć szeroko, wężej czy bardzo wąsko.

Jesteśmy oczywiście w regionie, w terenie. Opole wspaniałe, piękne miasto – gdyby go analizować od takiej strony, która interesowała Stanisława Ossowskiego, także jego żonę, na pewno byłaby to bardzo ciekawa analiza. Świat wielokulturowy, przenikający się, mający swoją dynamikę zdarzeń historycznych, często bardzo trudnych, pejzaż, powiem, nie płaski, ale wyboisty. Jest ciekawy z punktu widzenia prowadzonej analizy. Skupię się na stopniu bardzo ogólnym tego, co jest. Prywatna ojczyzna – czemu ma służyć w tych rozważaniach, jak może państwu pomagać? Prywatna ojczyzna, mała ojczyzna. Opole, okolica Opola spełniają te kryteria w całości. Istotą jest więc, znalezienie w portrecie psychologicznym więzi, zadanie sobie pytania: co tego iksa, którego portretujemy, łączy z igrekiem? Jaki to rodzaj więzi? W jakim stopniu jest to więź historyczna, kulturowa, emocjonalna, może religijna, językowa, przynależność klanowa, plemienna wręcz (pozwolę sobie na tego typu żarty). Wreszcie skłonność do używania tych samych symboli, wznoszenia tych samych okrzyków na meczu A klasy, gdzieś pod Raciborzem. To jest właśnie lokalność. Ludzie w terenie są w stanie przecież robić najwspanialsze rzeczy. Nie tak dawno, dzięki uprzejmości doktora Pietrzaka, brałem udział w sesji poświęconej stanom nadzwyczajnym, zagrożeniom, klęskom żywiołowym. Właśnie dzięki temu, że się znają z meczu, ludzie ci są w stanie zrobić wał przeciwpowodziowy. Bo kibice reprezentacji Polski nie zjadą z wszystkich stron. Po prostu czasu na to potrzeba. Trzeba czasu, umiejętności pewnego komunikowania się, posługiwania się podobnym kodem, podobnymi wartościami, które spowodują, że nagle ktoś krzyknie „kupą mości panowie” i ten wał przeciwpowodziowy powstanie. Ideologiczną ojczyznę, jak nazywają ją Ossowscy, zostawmy zatem na boku. Świętujmy sobie te mecze piłkarskiej reprezentacji kraju. Śledźmy budowę autostrad z pewnego dystansu w radiu u pana prezesa Siezieniewskiego, natomiast zajmujmy się budową drogi między Małkinią a Miedonią i Małczycami.

Nie będę tu już mówił, jakie są funkcje mediów nadawców lokalnych. Koncentrowałbym się na określeniu, że jest pewien partykularyzm tego myślenia. Wąski, środowiskowy i w tym wypadku to nie jest złe, bo pozwala budować więź. Zacytuję tu pana profesora Jędrzejewskiego: twórczość artystyczna, edukacja, integracja wokół wspólnych wartości i dążeń jest specyficzna właśnie dla małych, lokalnych radiofonii.

Mamy do czynienia z rozerwaniem więzi partykularnych. Globalność wchodzi do nas na wszystkich kanałach, na wszystkie możliwe sposoby, a co starałem się dowieść, pewna homogeniczność kultury jest właśnie istotnym warunkiem tożsamości regionalnej, a globalizacja – przez swoją masowość, tempo, ilość – rozrywa więzi, zamiast je wzmacniać. Jednocześnie globalizacja buduje pewną więź z cywilizacją zachodnią. Nie chodzi o to, że jest zła bądź dobra; nie wartościuję, tylko pokazuję pewien kierunek marszu kulturowego. Jednak to wszystko przychodziło z Zachodu. Dzisiaj być może mamy w większym stopniu do czynienia z pewną dyfuzją obustronną czy wielostronną. Pan profesor Orzechowski pięknie powiedział w tej anegdocie

o Chińczyku, żeby tego, co jest stamtąd, skądś, od niego, od nich, jest inne, odrębne, się nie bać, tylko żeby to umieć akceptować. Nawet w definicji postmodernistycznej kultury wielość, także wielość etniczna, narodowa jest szalenie istotna. To jest przedmiot może osobnej analizy, czy to jest konglomerat, czy może czymś twardym, spójnym dana rzecz będzie.

Jest oczywiście pewne zagrożenie dla struktur radia, radia regionalnego, wynikające z faktu pewnej globalizacji. Tylko jak się spojrzy na to od tej strony, którą kiedyś proponował pan prezes Rudawski, jeżeli coś nam zagraża, wyjdźmy do przodu, to znaczy poznajmy swoją wartość. My tu w regionie jesteśmy wytwórcami pewnego kontentu, kontentu nie tylko regionalnego, ale takiego kontentu, który może być ciekawy na zewnątrz. Otwórzmy się, bądźmy bardziej ekspansywni. Proponujemy to, co zbudowaliśmy u siebie, opierając się na naszych więziach i naszej różnorodności, odrębności. Proponujemy innym. I wreszcie, dostarczajmy jak najwięcej newsów, które są elementem globalnej wymiany informacji. Trzeba wejść w pewien strumień czy w pewną rzekę, starać się zrozumieć, jak ona płynie, jakimi regułami jest rządzona i próbować w tym strumieniu zachować swoją tożsamość, swoją odrębność.

Przy konstruowaniu nowych koncepcji, nowej ustawy medialnej, mówiło się, czy mówi się nadal o tym, że media lokalne można oddać samorządom i samorządy świetnie się nimi zajmą. Jest taka paralelność: samorządy zajmują się w terenie, w lokalności zarządzaniem, my się zajmujemy kulturą, mediami, to gdzieś powinno współgrać. Oczywiście, doskonale wiemy, że ta droga nie wiedzie tędy, że media regionalne muszą być niezależne. Media w regionie są po to, żeby kontrolować władzę, żeby jej patrzeć na ręce. Więc nie ma takiej możliwości, żeby samorządy finansowały media publiczne w regionie. Może w jakimś stopniu. Mogą zlecać do jakiegoś momentu. Na uparte go można policzyć, ile pieniędzy od marszałka, czy od kogoś można wziąć. Nie bójmy się tego słowa, marszałek, czy w Opolu, czy w Rzeszowie, nie jest Sforzą ani Medyceuszem i nie spodziewamy się takiego mecenatu od niego. On będzie się starał te pieniądze, które przekaże na wasze programy, instrumentalizować. Będziemy mieli do czynienia zatem, jak w wypadku Medyceuszów, z kulturą dworską, a o to nam kompletnie nie chodzi. Nie chodzi nam o to, żeby w konsekwencji ta dworska, marszałkowska kultura się upolityczniła. Raz w jedną, władza się zmienia – to w drugą stronę. Nie, media publiczne powinny być sobą, cokolwiek to znaczy. Pan Marszałek Wołocko, którego tutaj cytuję, twierdzi, że pozwala na wypełnianie w sposób właściwy misji publicznych na rzecz lokalnej społeczności i imputuje Krajowej Radzie, tak przy okazji, że my zmierzamy do centralizacji i stworzenia jednego organizmu radiowego. Otóż nie. Myślę, że po takim wywodzie, jaki starałem się tutaj Państwu zaprezentować, jest to przekonujące, iż Krajowa Rada, przynajmniej w tym składzie, nie ma zamiaru niczego takiego robić. To znaczy centralizować pod jednym berłem, stworzyć jedno wielkie ogólnopolskie radio. To nie ma żadnego sensu właśnie kulturowego, ponieważ ważnym elementem, jak powiedziałem, jest więź w lokalności i nie da się jej wytworzyć na poziomie ogólnopolskim. To jest inny rodzaj więzi. Chciałbym was odesłać na stronę 53 *Strategii*, gdzie jest napisane: jest to jedna z opcji – stworzenie jednego nadawcy.

Jest jeszcze trzecia droga. Oczywiście, trzecią drogą można szukać pewnego, wspólnego, ideowego charakteru mediów środowiskowych, społecznych. One są branżowe, bo bywają branżowe. Tylko za takim rozwiązaniem zawsze jest jakaś grupa interesu. To nie jest grupa lokalna. Oczywiście, grupa lokalna może mieć swój interes, ale interes zupełnie inaczej rozumiany, inaczej artykułowany, a przede wszystkim inaczej zinstrumentalizowany. Więc trzecia droga: tu się pewnie kłania Hoggart, jego spojrzenie na kulturę robotniczą Anglii. On się może mediami nie zajmował, bo to jeszcze wtedy nie było zjawisko na taką skalę, z jaką my mamy dziś do czynienia. Pewnie Hoggart, gdyby dzisiaj coś takiego opisywał, to widziałby radio działające gdzieś w terenie, obejmujące pewną lokalność, pewną tradycję, ale prawdopodobnie dedykowałby to np. górnikom tylko, albo tkaczom w Lyonie. Czyli by to zawężał, a tu istotny jest wymiar bardziej uniwersalny. Więc trzecia droga, jakkolwiek można ją brać pod uwagę w rozważaniach, to jednak nie jest rozwiązaniem dobrym. Może być alternatywą dla mediów publicznych.

Myślę, zresztą zgadzam się tutaj ze śp. doktorem Stępką, że kierunek tych mediów środowiskowych, branżowych czy społecznych, kierunek w sensie emisyjnym, to jednak jest Internet.

W końcu moja definicja, którą bym starał się podsumować swoje wystąpienie, bardziej funkcjonalistyczna: media lokalne informujące o aktualnych wydarzeniach, budujące trwałe więzi lokalne, kontrolujące władze, pielęgnujące lokalne tradycje i dorobek artystyczny, stają się ważną instytucją kulturotwórczą w terenie, dobrem publicznym istotnym dla demokracji i struktur państwa obywatelskiego. Jeśli ona w jakimś, choćby mgławicowym zakresie Państwu do czegoś się przyda, to będę szalenie dumny. Dziękuję za uwagę.

Bogusław Nierenberg: Bardzo dziękujemy panie ministrze. W wystąpieniu ministra Rogowskiego pojawił się wątek dotyczący pieniędzy i tu muszę trochę dopełnić, zanim poproszę rektora Nicieję o wypowiedź. Proszę zwrócić uwagę – i to chyba rzecz, o której niestety nasi decydenci albo nie wiedzą, albo zapominają – że jest amerykański uczoney, który nazywa się William Baumol i funkcjonuje w nauce takie zjawisko, które nazywa się *Baumol's disease* – choroba Baumola, choroba kosztowa. William Baumol, kiedyś słuchając kwintetu smyczkowego Beethovena, nagle uświadomił sobie rzecz następującą: że postęp i wyższe płace są finansowane z tego, iż rośnie wydajność, dlatego w gospodarce mamy do czynienia ze wzrostem. Natomiast są pewne obszary naszego życia, w których nie ma wzrostu. W sztuce nie ma mowy o postępie. Jest wiele podobnych obszarów naszego życia – 600 lat temu wykład akademicki dokładnie trwał tyle samo czasu, ile teraz. Nie da się szybciej powiedzieć, żeby studenci szybciej notowali i przez to wydajność zwiększyć. Możemy oczywiście zlikwidować rozmaite obszary naszego życia, rozmaite obszary naszej kultury, np. sztukę, uczelnie, pracowników akademickich, naukę. To jest kwestia tylko i wyłącznie decyzji, ale tam nie da się zwiększyć wzrostu wydajności. Wykład musi trwać półtorej godziny, rzeźbiarz czy malarz, żeby namalować swój obraz, czy wyrzeźbić jakąś postać, musi zużyć ileś tam czasu. I to jest rzecz niezbędna. William Baumol bardzo trafnie powiedział: tylko i wyłącznie od decyzji politycznych zależy, czy będziemy mieli szansę na jej realizację. Spektakl musi swoje trwać i trzeba go przygo-

tować. I żeby nie wiem jak dyrektor Kobyłka w opolskim Teatrze Lalki i Aktora się namitrzył, to i tak nic nie pomoże, wydajności nie zwiększy.

Kwestia kultury to jest przede wszystkim nie tylko sprawa dogłębnej znajomości tych obszarów, lecz także umiejętnego opowiadania – narracja o tej kulturze. Mistrzem, nie waham się użyć tego słowa, jest bez wątpienia profesor Stanisław Sławomir Nicieja, rektor Uniwersytetu Opolskiego. Poczytuję sobie to za wielki honor, że się znamy jeszcze z czasów studenckich, i wielce szanuję dorobek naukowy Pana profesora. Zwróćcie Państwo uwagę, że jak mało kto, potrafił w filmach, które wspólnie z Jerzym Janickim robili, o Kresach Wschodnich, o naszej historii, o naszym dorobku, w sposób tak fascynujący opowiadać. Panie profesorze, Staszku drogi, teraz poproszę cię, żebyś opowiedział o kulturze w ujęciu historyczno-medialnym.

Stanisław Nicieja: Szanowni Państwo, mówić o miejscu kultury i historii na falach radiowych jest rzeczą fascynująca, która zawsze mnie głęboko interesowała, bo sam osobiście bardzo wiele zawdzięczam radiu i jego edukacyjnej roli. Zwłaszcza że moja młodość, lata szkolne – gimnazjalne i częściowo studenckie – wiązały się bardzo mocno z codziennym, wielogodzinnym słuchaniem radia. Spełniało ono wówczas rolę jakiejś wielkiej biblioteki, gdzie w sposób atrakcyjny podawano treści literackie i historyczne, gdzie można się było wiele nauczyć.

Ostatnio, pisząc swoją książkę *Kresowa Atlantyda*, która przywołuje historię i mitologię polskich miast kresowych utraconych w wyniku zmiany granic po II wojnie światowej, takich jak: Lwów, Wilno, Kamieniec Podolski, Krzemieniec, Zbaraż czy Stanisławów, pisząc o dawnym polskim uzdrowisku w „Truskawcu”, natrafiłem na postać Zbigniewa Kopalki (1909–1996) – wybitnego polskiego reżysera radiowego, a później też telewizyjnego, pierwszego Polaka – laureata Prix Italia, nagrody bardzo prestiżowej w europejskiej fonie.

Zbigniew Kopalko był realizatorem dziesiątków – opartych na klasycie literatury polskiej i światowej – słuchowisk radiowych, w których udział brali najwybitniejsi aktorzy polscy. Na zrealizowanych przez Zbigniewa Kopalkę słuchowiskach radiowych w latach 1950–1970 XX wieku, gdy radio było jednym z głównych mediów edukacyjnych, wychowało się kilkadziesiąt roczników polskiej młodzieży. Ja do tej grupy też należałem. Niemal co drugi dzień można było słuchać w radiu słuchowska według prozy Jarosława Iwaszkiewicza, Leona Kruczkowskiego, Ireneusza Iredyńskiego, a także klasyków – od Kochanowskiego, poprzez Ignacego Krasickiego, trzech wieszczów, Fredrę, do skamandrytów i współczesnej literatury polskiej, w której wielką rolę odgrywała poezja Władysława Broniewskiego, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Stanisława Grochowiaka czy Juliana Przybosa.

Nie zapomnę tych świetnych montażu poetyckich, tych wywiadów z poetami, pisarzami, historykami, takimi jak choćby: Aleksander Krawczuk, Henryk Samsonowicz, Jan Kieniewicz, Aleksander Gieysztor. Słuchanie tych audycji to był dla mego pokolenia prawdziwy uniwersytet. Jaką bym miał szansę obcować z takimi nazwiskami, mieszkając z rodzicami na przedmieściach małego miasteczka Strzegom na Dolnym Śląsku? Przypuszczam, że żadnej. A tu włączałem radio, przekręcałem gałkę, mrugało do mnie magiczne zielono oko z odbiornika marki „Stolica” i słyszałem np. dwugodzinne słuchowisko według Karola Maya *Vinnetou* – i to

w jakiej obsadzie: Old Szatelhanda grał Gustaw Holoubek, a tytułowego Wine-tou – arcy wówczas popularny po sukcesie *Noża w wodzie* Romana Polańskiego – Leon Niemczyk. Jeszcze dziś słyszę jego piękny głos o nienagannej dykcji. Wiódł on moją wyobraźnię gdzieś tam na amerykańskie prerie. Nie wiem, czy przeczytałbym trzynomową książkę Karola Maya, ale słuchowiska wysłuchałem z zapartym tchem. A ileż ich było! Pamiętam inscenizacje, które reżyserował Zbigniew Kopalko, *Domku z kart* Emila Zegadłowicza o upadku II Rzeczypospolitej w wyniku przegranej wojny i rozebraniu państwa polskiego przez hitlerowskie Niemcy oraz stalinowską Rosję. Teatr radiowy Kopalki spełniał w tym czasie podobną rolę edukacyjną jak Teatr Telewizji Polskiej Adama Hanuszkiewicza, gdzie też prezentowano klasykę polską i światową.

Podobne rzeczy robił Józef Słotwiński przez stworzenie Teatru Sensacji i słynnego Teatru „Kobra”. Zwłaszcza Teatr Sensacji bardzo mocno opierał się na wątkach historycznych. Głośna inscenizacja sztuki Zdzisława Skowrońskiego *Mistrz* z pięknymi rolami Ignacego Gogolewskiego i Zbigniewa Cybulskiego. I to, co robili wówczas Jerzy Antczak, Jan Łomnicki i Jerzy Janicki, tworząc słuchowiska o treściach historycznych, takich jak np. *Historia pocisku batalistycznego V-1 i V-2* czy inscenizacja reportażu historycznego *Umarłem, aby żyć*. To później w różnych transformacjach wchodziło w głośne polskie seriale telewizyjne, takie jak *Polskie drogi* i *Dom* Jerzego Janickiego i Jana Łomnickiego. Ileż tam było historii i jak plastycznie oraz inteligentnie podanej. To są do dziś wzorce niemal nie do powtórzenia.

Ten świat mediów, spełniający naprawdę misję edukacyjną, bardzo zaważył na poziomie wykształcenia i wrażliwości mego pokolenia. Bo edukację tę uzupełniały znakomite reportaże radiowe o wątkach często historycznych, które realizował Jacek Stwora, Andrzej Mularczyk, Janusz Rolicki czy Stefan Kozicki.

Imponujący był też wtedy profesjonalizm dziennikarzy prowadzących audycje radiowe i telewizyjne. Jeżeli program muzyczny prowadził Lucjan Kydryński (słynną swoją *Rewię piosenek*), to słuchacz otrzymywał pełną informację o utworze, którego słuchał, dowiadywał się, kto napisał tekst, a kto muzykę do piosenki, kto zrobił aranż i kto akompaniuje wykonawcy. Przy okazji Kydryński mówił o historii polskiej muzyki i piosenki od Stanisława Moniuszki po Jerzego Wasowskiego i Agnieszkę Osiecką.

Podobnie zachowywali się i demonstrowali swą wiedzę z dziejów polskiej muzyki Marek Gaszyński, Witold Pograniczny czy Jan Wolański bądź Dariusz Michalski w audycjach muzycznych III Programu Polskiego Radia i głośnej wówczas Rozgłośni Harcerskiej. Ten profesjonalizm prowadzących dziennikarzy był imponujący i rzeczywiście zadziwiał. Rozmawiałem niedawno z panią prof. Dorotą Simonides – wybitną folklorystką, długoletnią senator RP, profesorką mego uniwersytetu. Opowiedziała mi, że po napisaniu swej książki została zaproszona przez Irenę Dziedzic na wywiad do „Tele-Echa”. Pojechała na spotkanie do Warszawy i najpierw przez dwie godziny dziennikarka rozmawiała z nią na temat, jakie wątki będą poruszać w wywiadzie, co będą eksponować. Po tych uzgodnieniach przystąpiono do nagrania. Trwało ono ponad cztery godziny, a w emisji, która poszła w eter, wywiad ten trwał niecałe 30 minut. Dziś tę audycję można z taśm archiwalnych wysłuchać i obej-

rzeć – nieprawdopodobny profesjonalizm. Jeżeli ktoś chce dziś wiedzieć o twórczości prof. Doroty Simonides, to po wysłuchaniu tej audycji będzie znał sedno sprawy.

Dziś, niestety, proszę Państwa, w radio, podobnie jak w telewizji, profesjonalizm poszedł w kął. Najczęściej wywiady są, przepraszam za wyrażenie, głupiutkie. Dziennikarz niewiele wie, pyta chaotycznie, nie dba o merytoryczną wartość rozmowy. Doświadczam tego często jako historyk i rektor uniwersytetu, bo jestem dość częstym uczestnikiem wywiadów. I niemal po każdym mam niesmak, bo wypada płytko, banalnie. A jak zwracam się do dziennikarza przed audycją z prośbą o podanie mi pytań, jakie chce do mnie skierować, bo chcę sobie w głowie ułożyć jakies możliwie najbardziej precyzyjne odpowiedzi, to słyszę odpowiedź: „Nie, bo się Pan wystrzela, wypali za wcześnie, idźmy na żywioł, na »sponstan«, a będzie dobrze”. W tym rzecz, że nie jest dobrze.

W ostatnich latach dzieje się źle w polskich mediach, w tym w radiu, jeżeli chodzi o prezentację treści historycznych. Nastąpił jakiś irracjonalny podział i historia służy do walki politycznej. Wyciąga się i eksponuje wątki historyczne, które mają kogoś pognębić, skompromitować bądź wynieść i gloryfikować. Nastąpiło upartyjnienie historii – czyli to, co jest niedopuszczalne. Bo historyk nie może być prokuratorem, który w ostrych słowach kogoś oskarża, potępia, etykietuje. Nie może być też adwokatem, który kogoś bezkrytycznie broni, usprawiedliwia, gloryfikuje. Historyk musi być sędzią, który słucha racji różnych stron – i prokuratora, i adwokata – śledzi dokumenty i źródła, waży słowa i jest ostrożny w konkluzjach oraz komentarzach. Ta zasada dziś została w mediach zepchnięta. Zaprasza się do programu historyka, który gdy tylko usta otworzy i powie trzy zdania, to już wiemy, z jaką opcją polityczną sympatyzuje. Więcej, ci historycy radiowo-telewizyjni mają w dużej mierze monopol na komentowanie wydarzeń historycznych i ważnych rocznic narodowych. To nie ma nic wspólnego z edukacją historyczną, z misją edukacyjną. W Polsce jest kilkadziesiąt uczelni, na których pracuje kilkuset historyków mających poważny dorobek i będących profesjonalistami, ale szans w programach radiowo-telewizyjnych, aby tam wystąpić, nie mają. Żaden z dziennikarzy nie sięgnie po ich wiedzę. To trzeba wyraźnie podkreślić – tu musi być zmiana. Nie może być w mediach publicznych w warstwie edukacyjnej tej sieczki politycznej.

Druga sprawa, która jest istotna przy omawianiu medialnych wątków historycznych w radiu i telewizji, to przeciążenie historii Polski martyrologią. Ciągłe obchodzimy, a audycje radiowe do tego się odwołują, różne rocznice klęsk narodowych, przegranych powstań, straconych szans. Ciągłe się mówi, jak to Polacy byli przez wszystkich krzywdzeni. Jakie to dobre mieliśmy wojsko. Jakich mądrych dowódców. A to, że przegraliśmy, że straciliśmy niepodległość, że ludzie stracili życie bądź musieli uciekać ze swego kraju gdzieś na Wyspy Brytyjskie czy do Ameryki, że ginęły polskie zabytki, biblioteki, muzea, pomniki, to w najmniejszym stopniu nasza wina, ale innych – okupantów, komunistów, faszystów itp. Tak nie można edukować współczesnych pokoleń Polaków.

Naród polski ma tysiącletnią historię i potrafił tworzyć rzeczy wielkie: budować wspaniałe rezydencje i świątynie, rozwijać kulturę, naukę, gospodarkę. Miliony ludzi żyły w czasach pokoju dość szczęśliwie i mądrze. I to trzeba pokazywać – twór-

ców polskiego przemysłu, wielkich wynalazców, budowniczych portów w Gdyni, Gdańsku i Szczecinie, budowniczych wspianych wiaduktów w Czarnohorze, zagłębia naftowego w Borysławiu, twórców jednej z największych cukrowni w Europie w Chodorowie itp., itd. Musi to się objawiać również w programach radiowych. Musi tam być miejsce na polską myśl pozytywistyczną, która zostawiła wielkie dzieła polskie. Trzeba powiedzieć po nowemu, nowym językiem medialnym o tym, co stworzył Hipolit Cegielski w Poznaniu, Dionizy Chłapowski w Turwi, Agenor Gołuchowski we Lwowie i Skale Podolskiej, jak tworzył wielką polską bibliotekę i archiwum Maksymilian Ossoliński w postaci Ossolineum we Lwowie, jak wybudował swój wielki teatr Stanisław hrabia Skarbek, a hrabia Włodzimierz Dzieduszycki sławne muzeum etnograficzno-przyrodnicze.

Fascynujące są historie wielkich polskich wszechnic: Liceum Krzemienieckiego, Uniwersytetów – Jagiellońskiego, Stefana Batorego w Wilnie, Jana Kazimierza we Lwowie czy Akademii Medycznej w Białymstoku, mieszczącej się w pałacu Branickich. Z tego Polacy mogą być dumni i nie muszą mieć kompleksów europejskich.

Dlatego apeluję do panów prezesów rozgłośni regionalnych: wprowadzajcie te wątki do programów swoich rozgłośni i nie starajcie się katować polskich słuchaczy tylko historią martyrologiczną: tymi rocznicami nieszczęść i kataklizmów. Nie wpuszczajcie tak często przed mikrofon historyków polityków i w ogóle polityków siewców nienawiści, których się szczególnie ostatnio namnożyło. Polska potrzebuje nowoczesnej, atrakcyjnej edukacji historyczno-kulturowej i radio ma w tym dziele ważną rolę do odegrania.

Są tradycje i wzorce, do których warto się odwołać, jak choćby to, co zrobił przed laty wspomniany już, wielki polski radiowiec Zbigniew Kopalko z Truskawca i cały zastęp jego współpracowników – świetnych dziennikarzy, reżyserów, aktorów, którzy zapisali się złotymi zgłoskami w dziejach polskiej radiofonii.

Bogusław Nierenberg: Panie Rektorze, Panie Profesorze wiedziałem, że będzie to fascynujące wystąpienie, ale że aż tak!.. Szanowni Państwo, muszę coś do tego dopowiedzieć, ponieważ ci, którzy nie znają profesora Nicieji, pewnie nie wiedzą, a chciałbym, żeby, szczególnie goście Radia Opole z okazji jubileuszu, wyjechali z przekonaniem, że odwaga w głoszeniu poglądów i prawd oczywistych towarzyszyła profesorowi Nicieji przez całe życie. 32 lata temu – jest 11 listopada 1980 roku – profesor Nicieja jest młodym pracownikiem Wyższej Szkoły Pedagogicznej i młodym doktorem, ja jestem młodym dziennikarzem tego radia, Radia Opole. Po raz pierwszy rozpoczyna się karnawał Solidarności, mamy rocznicę 11 listopada, świętujemy, że Polska w 1918 roku odzyskała niepodległość. Zapraszam doktora Nicieję do porannej audycji Radia Opole. Przychodzi Profesor, wtedy doktor, rozmawiamy i mówię: mnie ta rocznica kojarzy się z książką z dzieciństwa, w której mamy opis legionu tego oficera, który wraca do tego swojego porzuconego syna. Ówczesny doktor Nicieja mówi: „Tak, ma pan rację, rzeczywiście wtedy Polska zawdzięczała swoją niepodległość dwóm wybitnym osobowościom: Piłsudskiemu i Dmowskiemu, którzy się nie cierpieli, ale istnieje słynny list, w którym Piłsudski pisze do Dmowskiego, panie Romanie, to pan i ja jesteśmy w stanie temu narodowi przywrócić wolność. Te dwie wybitne osobowości przywróciły Polsce niepodległość. A inne kraje takich

osobowości, jak Polska wtedy nie miały, nie mogły odzyskać niepodległości i mają kłopoty z odzyskaniem niepodległości do tej pory, np. Ukraina”. Myślę sobie: „Boże! Nie pracuję już w radiu. Zaraz mnie wywalą. Skończyła się audycja, mnie się słabo zrobiło. Skończyła się moja kariera dziennikarska!”. Pożegnaliśmy się ze Staszkiem. Naczelnym, zastępcą naczelnego byli, ale cisza zupełna. Pilardy, który był wtedy naczelnym, kazał szpiega szybko schować. Zresztą w stanie wojennym za kaloryferem był schowany, do dziś jest w archiwum. Ale się okazało, że nic. Być może ci w cenzurze czy w komitecie udawali, że tego nie słyszeli, ponieważ była śmiertelna cisza. I w grudniu 1980 Pilardy dał mi nagrodę za tę audycję. Otóż przypomniałem tę historię sprzed 32 lat, żebyście Państwo mieli wyobrażenie, że profesor Nicieja zawsze miał odwagę głoszenia swych poglądów i prawd, o których jest przekonany. I to nie jest koniunkturalne, ponieważ zawsze taki był, dlatego poczytuję sobie za wielki honor, że mogę nazywać go swoim przyjacielem, gdyż jest to wybitna osobowość i wybitny uczony. Podobnie jak mój mentor profesor Emil Orzechowski, ale też już niedługo minister Rogowski, mam taką nadzieję, dołączy do grona zacnych naukowców. Myślę, że wszystkie te wystąpienia: profesora Orzechowskiego, ministra Rogowskiego i rektora Nicieji dawały nam jakiś asumpt do tego, żeby o pewnych rzeczach pomyśleć.

Marcin Pulit, Prezes Radia Kraków: Dziś nie mamy cenzury, mamy natomiast słuchalność, mamy słupki, o których Pan Profesor tutaj powiedział. Wyczułem gorycz i troskę. Gorycz związaną z tym, co dzieje się z naszymi mediami. Nie brakuje jednak również pozytywnych zjawisk. Jesteśmy w Radiu Opole, któremu my jako szefowie spółek regionalnych mocno zazdrościmy bardzo dobrej słuchalności. To jest dowód, że można godzić misję publicznego radia i uzyskiwać dobry wynik.

W Radiu Kraków przekonaliśmy się również, że to, co z pozoru wydaje się bardzo niszowym produktem, może się okazać także wielkim sukcesem marketingowym. Nasz radiowy spektakl *Wesele* to pierwszy taki przykład. *Wesele*, czyli słuchowisko, które trwało cztery i pół godziny. Na antenie w trzech odcinkach, godzina z hakiem każdy akt. Pierwszy akt był bezpośrednio na antenie, drugi i trzeci w kolejne dni, ale w Internecie emitowaliśmy całość, łącznie z przekazem wideo. Słuchowisko rozgrywało się w naszym studiu, które mogło pomieścić ponad 200 osób, z muzyką na żywo tworzoną. Teraz ukazało się piękne wydawnictwo płytowe. Oczywiście, nie jesteśmy w stanie powiedzieć, ile osób nas wtedy słuchało w tradycyjny sposób, ale możemy bardzo precyzyjnie określić, ile osób słuchało nas przez Internet, ile nas oglądało. Na jednym ze spotkań w Warszawie, pamiętam, prezes Telewizji Polskiej pochwalił się, że teatr na żywo ma bardzo dobre, wysokie słupki oglądalności, a w Internecie ogląda go 30 tys. osób. Otóż *Wesela* słuchało 22 tys., a w strumieniu wideo, który miał być swego rodzaju ciekawostką i dlatego mieliśmy bardzo ograniczoną liczbę użytkowników – 2 tys. osób. To pokazuje, że ambitny projekt okazuje się bardzo atrakcyjny. Jest na to zapotrzebowanie. I coś takiego, jak słuchowisko, teatr radiowy nie jest wcale ramotą, nie jest czymś, co już najlepsze lata ma za sobą. Drugi projekt zrealizowaliśmy teraz, przed 11 listopada. Był to całkowicie eksperymentalny projekt, który na dobrą sprawę trudno zamknąć wyłącznie w określeniu „słuchowisko”. Realizował go u nas Jan Klata. Na antenie rozgrywa-

ło się ono, w sensie aktorskim, przez cały dzień 11 listopada, od 12.00 do 22.00, po każdych wiadomościach. Ale tak naprawdę ten projekt na naszej antenie rozgrywał się już 2 tygodnie wcześniej. Otóż Klata wziął na warsztat tekst krakowskiego, niszowego bardzo autora Wita Szostaka pt. *Dumanowski*. To historia fikcyjnego bohatera narodowego, który żyje od 1795 roku do 12 listopada 1918 roku i tworzy tam alternatywną historię XIX wieku. Wszystko rozgrywa się w Krakowie, gdzie pojawiają się prawdziwe i fikcyjne postaci. Jest Mickiewicz, tylko jest biskupem, Słowacki jest bankierem, a razem z Dumanowskim często odwiedzają Świtezianki, czyli dom uciech przy ulicy Świętego Filipa. Miesza się fikcja i rzeczywistość. Jest pokazane, jak tworzy się mit narodowy, na czym on jest zbudowany i jak ten mit zostaje ostatecznie odmitologizowany. Już dwa tygodnie przed tym spektaklem na antenie świat realny i teatr przeniknęły się nawzajem. Tworzyliśmy grę, która miała być swoistym dyskursem na temat współczesnych mediów. Słuchacz tracił orientację co jest fikcją, co faktem, czy Dumanowski to postać fikcyjna czy prawdziwa. Słuchowisko, które stworzył Klata, było pastiszem różnych form radiowych. Efekt był taki, że w pewnym momencie, kiedy aktorzy ogłosili konkurs związany z życiem Domanowskiego, rozdzwoniły się telefony.

Mówię o tym, aby Pan Profesor miał też przykłady takich rzeczy, które wydają się niszowe, co do ich wartości artystycznych nie mam żadnych wątpliwości, ale one również zyskują bardzo duże grono odbiorców.

I kończąc, jeszcze *à propos* definicji pana ministra Rogowskiego, nie obiecuję, że zawsze będę dokładnie cytował, ale jedno mogę powiedzieć. Już teraz w Radiu Kraków, a przypuszczalnie w innych rozgłośniach też, tak widzimy naszą funkcję. My chyba tożsamość potrafimy już lepiej zdefiniować, lepiej realizować i ją odzyskujemy. Pomieszanie komercji i mediów publicznych nam nie grozi. Dokładnie rozumiemy naszą funkcję i staramy się ją jak najlepiej realizować. A przy okazji mogę zaprosić na słuchowisko 17 grudnia, chociaż już nie będzie tak niszowe, nie będzie tak eksperymentalne. Będzie to klasyka, czyli *Ich czworo* G. Zapolskiej. Sztuka reżyserowana przez Jerzego Stuhra z Katarzyną Figurą i Sonią Bohosiewicz. *À propos* efektów dźwiękowych – będą produkowane na żywo, nie będziemy używać elektronicznych dźwięków. Będzie miska z wodą, będą skrzypiące drzwi i będą orzechy, które będziemy łupać na żywo. Więc będzie element zabawy radiem w radiu. Zachęcam Pana Profesora, by czasem oprócz Radia Opole, również posłuchał Radia Kraków. Może będzie mniej gorzkich refleksji przy kolejnym spotkaniu. Mam nadzieję.

Dr Henryk Pietrzak, Prezes Radia Rzeszów: Dzień dobry Państwu. Ostatnio próbowałem powołać w radiu coś takiego, co nazwałem Redakcją Kultury Wysokiej. Do dzisiaj mam ten etat wolny. Zrobiliśmy fajne słuchowisko, raczej fabularyzowany dokument w pałacu w Sieniawie pt. *Dama w opalach*, chodziło o *Damę z lasiczką*, która tam w czasie wojny była przechowywana. Chciałem Panie Profesorze, powiedzieć, że dowiedziałem się dzisiaj kilku fascynujących rzeczy. Po pierwsze, fascynującą dla mnie rzeczą jest to, że pan profesor Niciejca, to nie jest dostojny starzec, o którym słyszę od 30 lat. Jak byłem we Lwowie, to też słyszałem Niciejca, Niciejca, Niciejca... Wszędzie Niciejca. Cały Wschód to Niciejca. Myślałem, że to jest dostojny, starszy człowiek, a to proszę państwa młodzieniec, facet w pełnej kondycji intelektu-

alnej, przystojny. Druga sprawa, o której się dzisiaj dowiedziałem, to że ci doktorzy to tak naprawdę te ustroje zmieniają i są zagrożeniem czasami również dla kultury. Zaraz mi się przypomniała, po wykładzie Pana Profesora i pana ministra Rogowskiego, teoryjka niejakiego Vilfreda Pareto, który mówił, że tak naprawdę to nie ma walki klas, jest tak naprawdę krążenie elit i Panie Profesorze może jesteśmy w jakimś kolejnym cyklu tego krążenia. Trzecia sprawa, o której się tutaj dowiedziałem, to taka, że prości magistrowie są ministrami i kształtują politykę kulturalną również w odniesieniu do rozgłośni regionalnych. No i czwarta, to to, że Radio Opole ma już 60-lecie, a jak patrzę po gościach i po samym prezesie, to nic na to nie wskazuje.

Sławomir Rogowski: Posługując się kluczowym słowem mojego wykładu, widzę pewien rodzaj więzi, jaki udaje nam się w trakcie tego spotkania stworzyć. Odniosę się do tego, co powiedział profesor Nicieja, że kolejne ekipy, kolejne zmiany pewnych formacji politycznych, ideowych czy intelektualnych nawet kwestionują dorobek poprzedników, że przyzwoliliśmy, jedni przyzwolali, inni brali w tym udział, po prostu rozjechaliśmy PRL. Pan Profesor przywołał Bareję. Jest pewien protekcyjny styl mówienia właśnie o PRL-u. Ja nie chcę tutaj przeprowadzać jakiejś teodycei polegającej na tym, że ja PRL-u będę strasznie bronił. Nie zawsze było dobrze. Niedawno mój amerykański przyjaciel, profesor Andrew Michta stojący na czele German Marshall Foundation w Warszawie, profesor stypendysta Fulbrighta, działający na wielu uniwersytetach w Stanach i w Europie, pyta: „A co w tym PRL-u było takiego fajnego?”. Udałem, że nie wiedziałem, jaki rodzaj prowokacji jest w tym pytaniu, więc mówię: „Wiesz, nie wiem”. I on mnie wyręczył: „Była niezła służba zdrowia, tak, na tamte czasy być może była niezła, i edukacja”. To jest to, o czym mówił profesor Nicieja – edukacja. Myśmy wyszli z tamtego czasu, z tamtego systemu, nasze dyplomy nie są najgorsze. Tych dyplomów nie było 1,5 miliona rocznie, jakbyśmy dzisiaj chcieli, ale te dyplomy mają swoją wartość.

Używałem, pracując 20 lat temu w Ministerstwie Kultury w Komitecie Kinematografii, określenia „kulturträger”, tak trochę prześmiewczo. Widzę, gdyby to przełożyć na język polski, jednak ten „kulturträger” jest potrzebny w jakimś stopniu. I to jest *pendant* do wystąpienia doktora Pietrzaka, gdyby nasze porozumienia finansowo-programowe przekształcić w departament misji, rozumianych centralnie, nie byłoby to takie złe. Albo ośrodek metodyczny, może nie departament, który na zasadzie „kulturträgera” będzie pokazywał, jak sklepienie kultury wysokiej podtrzymywać, jakie są ścieżki przekazywania pewnego „ordnungs”, pewnych decyzji. Nie, nie w tym systemie, bo wy jesteście niezależni. Tylko, jak powiedziałem, to jest kwesta gustu, dyplomów, tych rzeczy, które macie. Dzisiaj nimi będziecie rozporządzać, czerpać z tej, mówiąc krótko, nie najgorszej wiedzy. Mamy wszyscy po czterdzieści parę, pięćdziesiąt lat. Nie da się powiedzieć, że byliśmy wychowani czy ukształtowani już tylko za matki demokracji. Nie. Po pierwsze, nie wstydzicie się, wyciągać mądre wnioski, i to jest podstawa. Nie po Barejowsku, nie protekcyjnie – racjonalnie. Wybierajmy to, co jest tą prawdziwą wartością. Wydaje mi się, że nasze pokolenie w większym stopniu uległo „komersze”, przepraszam, specjalnie utworzyłem potwora leksykalnego: komersza. Myśmy się tak nie dali, o czym mówił pan profesor Nicieja. Mamy w sobie archetypy, te dobre, prawidłowe, z czystej rury, nie z tej,

kloacznej właśnie, bo ta kloaczna rura to jest ta podła komercha. A jeżeli już mówimy o teatrze radiowym, namawiałbym, żeby dzisiaj o godz. 17.10 wysłuchać mojego słuchowiska pt. *Stacja kiedyś*. Reżyser Kukuła stanął na wysokości zadania, jest nieźle i zapraszam na 17.10 do „Jedynki”. Dziękuję bardzo.

Bogusław Nierenberg: Panie ministrze, bardzo dziękujemy. Ja przyznam szczerze, wolę jednak, mimo wszystko, ten świat za demokracji, niż ten, który był w tamtych czasach. Dwa lata temu odbywała się w Krakowie konferencja pt. „Kultura studencka 1956–1989”. W zasadzie jest to czas zamknięty, bo dotyczyła tamtego ustroju i jako pendant do tego, o czym tutaj mówiliśmy, Mirek Chojecki powiedział coś takiego, myślę mądrego, co oddaje istotę rzeczy i chyba trochę nastrój chwili. Mirek powiedział, uśmiechając się przy tym: „Za komuny było lepiej, bo na 10 piętro z plecakiem wchodziłem bez problemu, a teraz na pierwsze nie mogę wejść bez plecaka”. I coś w tym jest, prawda? To była po prostu nasza młodość. Zakłada się różowe okulary i patrzy się trochę inaczej na świat. Natomiast jeżeli przykłada się do tego szkielek naukowe, to jednak mimo wszystko ten czas demokracji jest trochę chyba lepszy. Bardzo proszę pan profesor Stanisław Nicieja.

Stanisław Nicieja: Chcę wyjaśnić, bo może zabrzmiało w tym dużo gorczy. Impresyjnie mówiłem. Ja generalnie widzę, proszę Państwa, że misja została w mediach, raczej w radiu publicznym. W naszym radiu to jest. Tam, gdzie niebezpiecznie ścigają się z komercyjnymi RFM-ami itd. jest dramat z językiem, z bylejąkością itd. Jeszcze druga rzecz. Ja nie bronię PRL-u, ja szukam prawdy. O każdej epoce tak mówiłem. Bo tak samo się dzisiaj mówi o epoce Piłsudskiego – to jakaś enklawa szczęścia, demokracji itd. Kraj, gdzie normalnie działa cenzura, gdzie jak ktoś napisał źle o prezydentowej Mościckiej, to mu zamknęli gazetę. Jak Nowaczyński napisał o Piłsudskim, że to jest komediant, nie komendant, to mu wybili oko. Korfanty, który walczył o to, żeby tu była Polska, musiał umierać za granicą. Witos siedział w więzieniu. Nagle jakiejś ekipie politycznej jest potrzebny ten ustrój i go po prostu wnosi oraz fałszuje. A ja jako historyk przeciwko temu protestuję. Teraz tak samo traktuje się historię Śląska. Jest historia Śląska, w której autor nie wspomniał, że ktoś założył Uniwersytet Śląski w Katowicach, że ktoś wybudował w Opolu wielką elektrownię, która trzem tysiącom ludzi daje pracę itd. Natomiast jest, że ktoś ulotkę przynosił, spał na styropianie, spalowali go na placu Grunwaldzkim we Wrocławiu. Jest cały akapit. A to piszą profesorowie uniwersyteccy. A jak ktoś zapyta, jaka jest prawda o Gomułce, Gierku? Jestem bezradny, ja nic nie wiem. Czy agent, czy szlachetny, czy coś budował, czy nie budował... i tak dalej. To trzeba powiedzieć, że jeżeli ma być edukacja w mediach, to ona nie ma być taka, że ma być zawsze profesor Dudek, dyżurny historyk. Ja wiem, co on powie. Musi być profesor Paczkowski. Jest 19 uniwersytetów bezprzymiotnikowych w kraju, są katedry. Różnicujcie to, sięgajcie po innych, posłuchajcie innych. Jak o prawie mowa, to musi być tylko Cwiakalski lub Zoll. O filmie może pisać tylko pan Sobolewski, już kto inny nie potrafi. Różnicowanie musi być, dyferencjacja.

Sławomir Rogowski: To co jest naczelną, oczywiście, kardynalną zasadą w mediach, to patrzenie z różnych perspektyw, pod różnym kątem, na dany problem, na danego człowieka. Szukanie pewnej odmienności i oryginalności. To są podstawowe

we rzeczy. Inaczej media byłyby nudne. Ja się z Panem absolutnie zgadzam. Natomiast, wracając na chwilę do PRL-u, na wszystko należy patrzeć racjonalnie, z pewnym dystansem, bez ideologicznego zadęcia. Podstawa to analiza porównawcza: wtedy coś było dobre, a coś było złe. Dzisiaj mamy do czynienia z konwergencją mediów, a wtedy mówiło się o przyszłej konwergencji systemów społeczno-politycznych Wschodu i Zachodu (prof. Zbigniew Brzeziński), to się stało faktem. Zakładam modelowo, że zazwyczaj konwergencja wybiera wszystko to, co w danym systemie czy w danych warunkach było najlepsze. Następuje jakieś wzajemne upodobnienie. To też jest jakiś rodzaj konwergencji, może nie medialnej, ale intelektualnej. Bierzmy to, co się w danym okresie, w danej epoce najlepiej udało. Dam może mój przykład, nazwijmy to: dydaktyczny. Koledzy profesorowie wspominali o tym. Miałem studentów, prowadzę zajęcia na Wydziale Dziennikarskim na uniwersytecie: Film jako sztuka, film jako instrument komunikacji społecznej. Była to grupa, jakieś 30 osób na moich zajęciach i siedzieli w 4 rzędach. Mówię: „Dzisiaj będziemy mówili o języku propagandy. Mam film, który w latach 50. wyreżyserował jeden z najważniejszych w sensie artystycznym, bardzo doniosły twórca Polskiej Szkoły Filmowej. Kogo waszym zdaniem, w filmie o budowie Nowej Huty, którego reżysera pokażę na ekranie. Pierwszy rząd się zgłosił i powiedział: Wajda, drugi – Morgenstern. Trzeci rząd długo się zastanawiał i po konsultacji wypluł z siebie: Kawalerowicz. Ja na to – ok, odpowiedzi są oczywiście poprawne, ale żaden z tych trzech reżyserów nie jest autorem tego, co za chwilę pokażę”. Czwarty rząd też nie ratuje honoru stada. Nie znają żadnego, kolejnego reżysera spośród mistrzów Szkoły Polskiej. Tym czwartym był Andrzej Munk, który nie funkcjonuje wśród młodych dziennikarzy. Po prostu, nie łączą nazwisk wielkich artystów z tamtą epoką. Tak jakby różne języki nie upodabniały się. Inny sens tych ćwiczeń między innymi był taki, żeby dziennikarze mogli w trakcie nauki wybrać; będę pisał o służbie zdrowia, edukacji, a może będę pisał o filmie. Niemniej powinni dysponować wiedzą ogólną z wielu dziedzin, to pozwala szerzej patrzeć w każdą stronę. W tej grupie nie znalazłem takiego dziennikarza, który w przyszłości mógłby zastąpić Tadeusza Sobolewskiego. Dziękuję.

Bogusław Nierenberg: Dziękuję bardzo. *Post scriptum* profesora Emila Orzechowskiego.

Emil Orzechowski: To może potrójne. Pierwsze: mam przykład, który chciałbym, żeby jak najszerzej był upowszechniony, bo pokazuje, jaki jest chichot historii, jaka jest ironia historii. Jest jeden z najpiękniejszych budynków teatralnych w Polsce w Cieszynie. Zbudowany przez stowarzyszenie niemieckie, które w pierwszych paragrafach swego statutu zapisało: „Wzносimy pod warunkiem, że język polski nigdy z tej sceny się nie odezwie”. Historia spowodowała, że znowu inny rodzaj chichotu nastąpił: tam nie ma działalności teatralnej. Jest tylko działalność impresaryjna. Generalnie książdź Benedykt Chmielowski jak zawsze ma rację. Złe są drogi w Polsce, złe mosty, zły rząd, niezależnie od ustroju. Natomiast mój przypis to jest domaganie się, żeby padł cytat z bardzo mądrego człowieka od zarządzania. Z zarządzaniem kulturą mieliśmy wieczny problem, bo to trzeba według klasyfikacji, jakie u nas obowiązują, zmieścić. Najpierw było to zarządzanie i marketing. Potem nas ekonomiści wyganiaли, bo tylko oni zarządzają. W imię jakich wartości oni zarządzają, w imię

jakich wartości my zarządzalibyśmy? To się nie rymowało. No w końcu wybiliśmy się na niepodległość. Mamy swój własny odcinek, swoją własną niszę i na razie nikt nam w tym nie przeszkadza. Ale w świecie zupełnie inaczej o tym już od dawna się myślało. Pół wieku temu w Wiedniu Peter Drucker pisał, że zarządzanie jest również kulturą i systemem wartości i przekonań. Jest również środkiem, za pomocą którego społeczeństwo uruchamia własne wartości i przekonania. Zarządzanie może być uznawane za most pomiędzy cywilizacją, gwałtownie rozszerzającą się po całym świecie, i kulturą, która wyraża rozmaite tradycje i wartości, wierzenia i dziedzictwo. Zarządzanie musi się stać instrumentem, za pomocą którego różnorodność kulturowa będzie służyć wspólnym celom ludzkości. Jeszcze jedno zdanie: jeśli zarządzanie nie zdoła uruchomić specyficznego dziedzictwa kultury danego kraju i narodu, nie zaistnieje w nim rozwój społeczny i ekonomiczny. Na szczęście polityka kulturalna to nie jest tylko rozdawanie pieniędzy. Kropka. Dziękuję.

Marek Składowski, Prezes Radia Łódź: Chciałbym wszystkim podziękować za zaproszenie na tę konferencję. Do Opola wracam z wielką radością. Kończyłem tu szkołę podstawową, jestem z Opolszczyzny, w związku z tym moje serce zawsze mocno bije, jak jestem tutaj. Dwa dni temu organizowaliśmy jako Związek Pracodawców Mediów Publicznych z pracodawcami RP konferencję, której tytułem była „Rola mediów demokratycznych w Polsce i w Europie”. Spodziewałem się tam całkiem innej dyskusji, którą tutaj odnalazłem. Podoba mi się, że rozmawiamy o tym, jak ważna jest rola mediów regionalnych. Ponieważ jestem z wykształcenia ekonomistą i zajmuję się zarządzaniem, Pan Profesor wrzucił mi kamyk do ogródka. Cieszę się, że cytował guru zarządzania, jakim jest Peter Drucker, bo to rzeczywiście postać nietuzinkowa. Bardziej filozof niż ekonomista. Porównałbym rynek mediów w tej chwili do rynku piwa. Nie wiem, czy to jest dobre porównanie, ale wydaje mi się, że zjawiska, które się zaczną dziać na tym rynku, będą podobne. Sytuacja jest obecnie taka, że obserwuje się fenomen powrotu browarów lokalnych, czyli po prostu jesteśmy znudzeni jednym smakiem. Powoli odbieramy tak samo media. Mam nadzieję, że wspólnie będziemy budować modę na media lokalne, regionalne, które można smakować, w których można uczestniczyć, których można posłuchać razem. Podobnie jest z informacją. Szukamy teraz całkiem czegoś innego. Jeżeli przełączamy pomiędzy dużymi stacjami i w godzinach tzw. pasm dyskusyjnych, kiedy pojawiają się rozmowy dnia, poranne, to jest ten sam zestaw gości. Słynne już też są przejazdy znanych polityków taksówkami z prędkością 120 km przez Warszawę, żeby zdążyć z jednego studia do drugiego. My w rozgłośniach nie musimy się nimi posiłkować. Oczywiście, mile widzimy polityków z górnej półki, jeżeli się pojawią. Natomiast mamy swoich wspaniałych interlokutorów, którzy potrafią świetnie dyskutować, omawiać rzeczywistość nas otaczającą z poziomu autorytetów tych miejscowości, tych regionów, gdzie żyjemy. I ostatni przyczynek do tej dyskusji. Wysoko cenię obecny kształt ustawy o radiofonii i telewizji, bo ona połączyła w jakiś sposób i powiązała bliżej świat akademicki ze światem mediów. I to jest bardzo ważne. My w radzie nadzorczej mamy dwóch wybitnych profesorów, bardzo sobie to chwalimy. Nawiazaliśmy współpracę z uczelniami. To jest bardzo dobra rzecz i to się przekłada na jakość programu. Ułatwia to realizowanie nam wspólnych celów. Takim wspól-

nym celem jest np. edukacja, co Panowie Profesorowie podkreślili. Mam jedenastoletnią córkę i obserwuję to, co się dzieje dzisiaj w procesie edukacji; wzorce edukacji amerykańskiej. Nastawienie na testowanie, na bezmyślne odhaczanie, punktowanie. Miałem przyjemność prowadzić zajęcia dla V roku Wydziału Zarządzania na Uniwersytecie Łódzkim z grup kapitałowych. Odniosłem się do pewnej sytuacji, która się zdarzyła na rynku w obszarze przejęć i fuzji, i pytam, czy ktoś o tym słyszał? Twarze przerażone, ponad 30 studentów, którzy nie wiedzą, o czym pisze prasa. To było opisane w „Wyborczej” i w „Rzeczypospolitej” ... Co wy czytacie? Czy ktoś czyta „Wyborczą” – nie, „Rzeczpospolitą” – nie, „Gazetę Prawną” – nie, „Dziennik Łódzki” – 3 osoby podniosły rękę. To jest dramat! Dzięki temu, że istniejemy, że są media publiczne, możemy z tymi zjawiskami walczyć skutecznie! Dziękuję bardzo.

Janusz Andrzejowski, Wiceprezes Radia Kraków: Po pierwsze, bardzo gratuluję organizatorom. Dawno nie uczestniczyłem w takiej konferencji, gdzie naprawdę sięgnięto jądra tego, po co istniejemy i funkcjonujemy na rynku medialnym. Zwłaszcza dotyczy to rozgłośni regionalnych. Sam jestem wyznawcą tezy, że rozgłośnie regionalne są instytucjami kultury. Jeszcze jedno, dodatkowe uzupełnienie: nie otwierajmy tak naprawdę już otwartych drzwi. Jeżeli już 10 lat temu, przyglądając się programom europejskim czy inicjatywom europejskim, zauważyłem, że bardzo duży nacisk jest kładziony w dobie rozwoju i centralizowania polityk Europy w różnych dziedzinach – na dwie rzeczy: rewitalizację obszarów, rozumianą nie jako robota budowlana, ale rewitalizację również w sensie społecznym. I druga rzecz paradoksalna: ochrona dziedzictwa kulturowego jako element, który w jednoczącej się Europie musi być szczególnie kultywowany i mający swoje szczególne uzasadnienie. Tego nie da się zrealizować w obecnym czasie przez inne instrumenty niż media regionalne czy lokalne. Jest innym problemem zdefiniowanie: co jest regionalne, a co – lokalne. To jest też bardzo istotne rozróżnienie, bo w moim rozumieniu tzw. misja radia regionalnego w zakresie regionalizmu jest sumą lokalności. Każdy region w gruncie rzeczy składa się jeszcze z mikrospołeczeństw ze swoimi tradycjami, kulturą własną, czy rozwojem społeczno-ekonomicznym. I tak naprawdę one wszystkie muszą i chcą zaprezentować swoją tożsamość na antenie radia i różnych platformach multimedialnych. Bo radio to już nie tylko radio, rozumiane w sposób tradycyjny, ale tak naprawdę radio czy instytucje medialne stają się producentem – znowu brzydkie słowo – „kontentu”, czyli zawartości programowej. Tego nie robią krasnoludki, to muszą robić ludzie, a to musi kosztować. Ale istotniejsze jest tutaj to rozróżnienie i uświadomienie roli oraz różnorodności publicznego radia regionalnego, wynikające z kultury regionu, w którym ono funkcjonuje. Dziękuję bardzo.

Paweł Frącz, Prezes Radia Opole: Proszę Państwa, w podpunktach przedstawię swoje myśli. Po pierwsze, z wielką obawą wymyślaliśmy, jaki ma być temat tej konferencji, bo cały czas zastanawialiśmy się, czy nie warto jeszcze raz powiedzieć o pieniądzach, których cały czas nam brakuje, ale doszliśmy do wniosku, że już tyle o tym mówimy, że jak ktoś chce to usłyszeć, to usłyszy. Porozmawiajmy o naszej istocie. Punkt drugi. Moja refleksja po wszystkich wystąpieniach jest taka, ale też wynika z moich obserwacji na gruncie Radia Opole: została absolutnie zakłócona relacja uczeń – mistrz. Nie mają ludzie z kogo brać przykładu. Liczy się wyznacznik

pieniędzy przelewanych na koniec miesiąca, czyli kto ile materiałów po 20 zł zrobił. Nie ma czasu na refleksje, nie ma czasu na to, żeby za kimś ponosić herbatę, kawę i się nauczyć. Każdy mistrz miał swoje wady, swoje zalety, ale ludzie musieli to wycierpieć, przebrnąć tę ścieżkę i to ich kształtowało. Tego mi brakuje. Dzisiaj gdybym miał powiedzieć, na co kładę największy nacisk, to właśnie na odbudowanie tych relacji. I mam nadzieję, że w Radiu Opole będzie na to czas, znajdą się pieniądze. Trzeci punkt proszę Państwa – muszę powiedzieć, że czasami z tych finansowych rzeczy wychodzą również dobre rzeczy. Otóż z zastanawiania się nad organizacją zbiorowego zarządzania i płaceniem dużych pieniędzy wyszło nam to, że w godzinach wieczornych lepiej puszczać powtórki programów. Okazało się, że wrócił do nas świadomy słuchacz, czyli nie taki, który słucha, że „grają” i w każdej stacji może usłyszeć muzykę, ale chce posłuchać, co się działo, ciekawej audycji, wybiera świadomie. Świadomie też wyłącza telewizor, po to, by posłuchać radia.

